

**Magdalena Hasiuk o spektaklu *A ludzie żyją. Abduł*  
teatru Ted'nádech a let' (reż. David Zelinka)**

U nas gość to świętość (?)

Już sam tytuł przedstawienia teatru Ted'nádech a let' sugeruje wyraźną dwudzielność. *A ludzie żyją. Abduł* składa się bowiem z dwóch opowieści, w pewien sposób niezależnych i skonstruowanych na wielu poziomach. W centrum obydwu znajdują się losy pary protagonistów, obie też, silnie zindywidualizowane, stanowią przykład mikrohistorii. David Zelinka – reżyser, przez wiele miesięcy szukał materiału do przedstawienia, tak w dziesiątkach reportaży opublikowanych w różnych krajach i językach, jak i podczas wielogodzinnych rozmów ze świadkami wydarzeń. Istotne jest, że wszystkie historie, stanowiące tekstowy budulec *A ludzie żyją. Abduł*, należą do kobiet. Tutaj „wojna [ale i wszelka przemoc] jest kobietą”, chciałoby się sparafrazować tytuł znamienitej książki. Przy tym narracja w spektaklu rozkłada się „po równo” na parę aktorską. Emblematyczna obecność dwójki wykonawców – Dominiki „Domeli” Grendy i Davida Zelinki, sprawia, że widz z łatwością odnajduje w nich zarówno bohaterów i świadków historii, jak i jej pośredników, którzy umożliwiają transfer wydarzeń między polską rzeczywistością w 2018 roku i światem odległego Kaukazu lat 90. Z wdzięcznością myślę o moście zbudowanym dzięki pracy aktorów, o uniwersalności ich przesłania. Przy czym Grenda i Zelinka, niczym opowiadacze w starych tradycjach, nie służą określonej postaci, ale historii, która ich przekracza. W zależności od potrzeby pozostają w jej środku lub na zewnątrz, reprezentują głos indywidualny i zbiorowy, wolni od partykularnych ograniczeń. *A ludzie żyją. Abduł* w wielu punktach przypomina epopeję, a w finale odsłania bezwzględność, moc i okrucieństwo mitu.

Opowieść składająca się na pierwszą część spektaklu charakteryzuje się poszerzoną perspektywą, w której plan jednostkowy, społeczny i polityczny (zjawiskowe sceny programów telewizyjnych) nakładają się na siebie. Misternie złożona i rozbudowana, przypomina patchwork bogatych w detale i misternie splecionych sytuacji, w których centrum znajduje się temat wojen w Czeczenii pod koniec XX wieku. Jednak twórców przedstawienia, w równym stopniu, co wojenna destrukcja (przedstawiana z detalami trudnymi do zniesienia) całego uniwersum, interesują wszystkie te decyzje, czyny i konkretne historie, w których dzięki źródłowym dla kultury czeczeńskiej wartościom i wynikającym z nich indywidualnym wyborom; dzięki ry-

tuałom życia codziennego, kreatywności, między-ludzkiej solidarności i współczuciu w ekstremalnej sytuacji można było ocalić ludzką godność i dostojeństwo. Być człowiekiem mimo wojny to przesłanie pierwszej części przedstawienia. Z A ludzie żyją. Abduł wynika jasno, że wielu Czeczenom, a przede wszystkim Czeczenkom się to udało.

Tematem drugiej historii splecionej z pierwszą, ale tym razem lakonicznej i jednowątkowej jest zabójstwo honorowe. Wojna pojawia się tutaj w tle, lecz podstawowy problem dotyczy tradycji, która narzuca w kulturze muzułmańskiej w sytuacjach obyczajowych przekroczeń bardzo wąski wachlarz wyborów. Wachlarz ten jest „śmiertelny” – śmierć lub hańba. Ukazując moc tradycji, która pozwala człowiekowi z godnością przeciwstawić się wojnie, Zelinka, w moim rozumieniu, równocześnie podważa jej autorytet. Spektakl (możliwe, że wbrew intencji twórców) jest pod tym względem oskarżycielski. Co potrafi zrobić z nami tradycja? W jak ślepią uliczkę wprowadzić może bezwzględne i bezmyślne wypełnienie nakazów narzuconych dawno temu, w zupełnie innych okolicznościach? Reguły, które każą stawiać tak abstrakcyjne i indywidualne poczucie jak honor wyżej niż życie innego człowieka – bliskiego człowieka, dla Europejki i Europejczyka są absurdem. Absurd tych nakazów objawia się w tym, że za honor płaci się krwią, ale nie własną.

W finale czarna bluza siostróbójcy Abduła – uosobienie postaci, wyrzucona z impetem ze sceny ląduje na widowni z komentarzem: „Tego wybaczyć nie sposób”. Przez jakiś czas leży obco, „samotnie” wśród widzów niczym intruz i potępieniec. Teraz Abduł jest gościem, gościem na widowni. „U nas gość to świętość”, mówią głosem Grendy czeczeńskie kobiety w spektaklu, kobiety, które swoim okupantom, zabójcom i katom swoich synów, mężów i braci wносиły chleb i mleko, nie pozwalając im umrzeć z głodu. Same ocalały w ten sposób swoje człowieczeństwo, ludzką twarz tego świata. Dwuznaczność finału, w którym obok słów potępienia działania aktorów pozwalają skierować wobec widzów pytanie: Czy i Abduła można potraktować jak gościa? Wprowadzona tutaj pauza jest znacząca. Chwila, w której aktorzy zajmują miejsce na widowni obok czarnej bluzy stanowi jakże trudną do przyjęcia odpowiedź... Być może jedyną możliwą..., by ocalić dostojeństwo.

Fraktalna struktura przedstawienia, w której każda część opowiadanej historii przegląda się w zjawisko-

wym świecie teatru rzeczy małych, bliskich, bezbronnych i użytecznych stanowi materiał na szczegółową analizę, na którą z pewnością zasługuje to przedstawienie. Posługując się językiem „teatru codzienności” za pomocą skrzynek na warzywa, rekwizytów bazarowego stoiska, słoików z wekami, butelek „w komunistycznych skarpetkach” (określenie Agnieszki Mioduszewskiej-Korniłow) zespół Ted’nádech a let’ stworzył świat, w którym mówi się o winie i sprawiedliwości, niesprawiedliwości i współodczuwaniu, o gniewie i przebaczeniu, o litości dla ofiar i dla ich sprawców, o litości „dla człowieka w ogóle” (za Jacqueline de Romilly) i ani przez moment nie brzmi to fałszywie, ani patetycznie.